KULTURA • HISTORIA • LITERATURA • OLSZTYN 16/1998

BORUSSIA

POGRANICZA

Piotr Lachmann • Sokrat Janowicz • Tamara Bołdak-Janowska
Zbigniew Dominiak • Michał Bołtryk • Wojciech M. Darski
Piotr Wróblewski

IDEE – HISTORIE – LITERATURA – ŚWIADECTWA
Tadeusz Namowicz • Krystyna Kersten • Claudia Kraft • Jens Stüben
Andreas Kossert • Antoni Soduła • Grzegorz Kumorowicz

ISAIAH BERLIN – JOHANN G. HAMANN – ERICH MENDELSOHN – JOHANNES BOBROWSKI

Tomasz Kamusella

Oblicza Górnego Śląska

Urodziłem się i wychowałem na Górnym Śląsku. *Moj Fater som z Michałkowitz.* W latach 70. i 80. kiedy uczęszczałem do szkół, o tym się nie mówiło. Z kolei sam się nad tym nie zastanawiałem. To było niejako naturalne, że z roku na rok coraz więcej członków mojej *Familii*, znajomych, kolegów z klasy i nauczycieli wyjeżdżało do *Rajchu*, gdzie od dłuższego czasu przebywały ich rodziny. Co by nie mówić, „tam" jawiło się jako raj, a „*tukej*" jako czyściec, jeśli już nie piekło.

Moja Matka jest z chłopów na Mazowszu, zaraz spod przedwojennej granicy Prus Wschodnich. Przyszła na świat w 1939, tak więc czasy swojego dzieciństwa do 1945 spędziła w nowo-południowo-wschodnio-pruskiej części prowincji Prusy Wschodnie, a dokładniej w przysiółku Jaworowo, parafia Hermenau (Zawidz) powiat Sichelberg (Płock), rejencja Zichenau (Ciechanów). Dziadek i Babcia ze strony matki czasów wojennej niemieckiej władzy nie wspominają niemile konstatując, że jeśli wypełniało się zalecenia przewidziane w przepisach, nie żądano niczego więcej, a ponadto „Niemcy byli czyści" i nauczyli Babcię gotować kisiel. Z drugiej strony, na początku września 1939 Dziadek, jak większość jego sąsiadów, zdroworozsądkowo zignorował nakaz mobilizacji, gdy niemieckie wojska podchodziły już pod Płock. Negatywami było to, że Niemcy zabierali ziemię niektórym rolnikom na rzecz niemieckich osadników i „zabijali tylu ludzi" [tj. Żydów i partyzantów]. Z tymi czasami pseudo-normalności ostro kontrastuje wejście „azjatyckich Rusków", brudnych, w łachmanach, którzy rozkradali inwentarz i żądali wódki nie oglądając się na protesty gospodarzy; oraz następnie krwawy terror bojówek PPR, który przyczynił się do stopniowej likwidacji otwartego poparcia dla PSL, ale mimo wszystko nie zmusił chłopów do oddania ziemi na kołchozy.

W tym samym czasie na południowo-wschodnim krańcu Rzeszy, w nowo powstałej rejencji Kattowitz (Katowice) we właśnie odnowionej prowincji Górnośląskiej *moj Fater chodzili* do pierwszych klas szkoły ludowej. W jego solidnie spiętym *Zeugnisse der Beutschen Volksschule* (książeczka świadectw półrocznych) z orłem i swastyką Trzeciej Rzeszy ponad owym tytułem, zacytowano gotykiem w przedmowie *An die Eltern!* (Do Rodziców) słowa Adolfa Hitlera.

Tomasz Kamusella, socjolingwista, pracownik naukowy Uniwersytetu w Opolu.

Jednak narodziny tego ideału *Menschentyp der Zukunft* „człowieka nowego typu", „człowieka przyszłości" były utrudnione w przypadku mego *Fatra*, jak i innych *Górnoschlonzoków*, którzy w *haupie i ze swoimi godali po naszymu* (tj. zachodniosłowiańskim dialektem lub ~~gwarą górnośląską~~), a w szkole i urzędach albo w górnośląskim dialekcie niemieckiego lub ~~gwarą~~. Daleko im było do opanowania języka utworów Goethego, a poza tym byli katolikami. Te same zarzuty postawiła im po 1945 nowa socjalistyczno-narodowa (a po 1956 raczej narodowo-socjalistyczna) władza, chcąca z nich uczynić *echte Poloków* (prawdziwych Polaków) oraz przedzierzgnąć w „socjalistycznych ludzi".

Ani niemieckiemu, ani polskiemu nacjonalizmowi nie udało się w końcu zmienić mego *Fatra*, który nauczył się mówić prawie standardowym polskim i ukończył studia na nowo powstałej Politechnice Wrocławskiej (dawniej Technische Hochschule, Breslau) pod kierunkiem lwowskich profesorów, którzy nie tolerowali narodowo-polskich wystąpień studentów z centralnej Polski wobec górnośląskich kolegów. Jednak rodzinne doświadczenie i ciągła nietolerancja okazywana *Górnoschlonzakom* w pracy i miejscu zamieszkania nauczyła mego *Fatra*, jak i innych *Górnoschlonzaków* ukrywać swą odrębność kulturową i etniczną w obcowaniu z innymi.

Moja matka przeszła podobną drogę edukacyjną i po ukończeniu studiów wyższych na „wileńskim uniwersytecie" w Toruniu dostała nakaz pracy na Śląsku (tj. Górnym Śląsku). Wraz z *Fatrem* wychowali mnie i mego *Bracika* bez wspomnienia przeszłości, komentowania wyjazdów do *Rajchu* czy *górnoschlonzskiej godki* tej części naszej *Familii* wciąż pracującej na *grubach*, rozprawiając *jeno* w standardowym polskim. Ciągle nas poprawiano: nie mówi się *daj se karnonć* tylko *daj się przejechać, sznita* tylko *kromka, fuzekle* tylko *skarpety. Ponbocek* tylko *Pan Bóg, Annaberg* tylko *Góra św. Anny, hebel* tylko *strug, majzel* tylko *przecinak, Ouma* tylko *Babcia, ja* tylko *tak...*

Z czasem stało się to normalne. Przejęliśmy kamuflaż *Łojców*, a w końcu zapomnieliśmy o tym, co miał skrywać (nigdy nie wyjaśniono nam dlaczego), i staliśmy się Polakami. ~~*Bracioeha*~~ trochę odkrył „to zapomniane", gdy był na *szwarcarbajcie* w Austrii. Z kolei ja zagłębiwszy się w studia anglistyczne nie miałem czasu ani ochoty, aby myśleć o czymś innym niż o amerykańskim slangu i angielskiej szkole poetów metafizycznych, chociaż uczęszczałem na filologiczny wydział Uniwersytetu Śląskiego w Sosnowcu, co siłą rzeczy mnie zmuszało, abym udając się na dodatkowe zajęcia i zakupy do Katowic, dzień w dzień przekraczał granicę między Śląskiem a „Polską" na Brynicy. Unikało się wtedy nocą grupek wyrostków na przystankach, albowiem w przypadku zaistnienia rozmowy można było nie uniknąć pobicia. Gdy mówili po *schlonzsku*, mogli to być *echte Schlonzaki* albo *Zagłembioki* udające *Schlonzoków* i vice versa gdy mówili standardowym polskim. Tak więc obrywało się, gdy się odpowiedziało po *schlonzsku Zagłembiokom*, którzy dla zmyłki zagadali *po naszymu* i tak samo, gdy *zagodało* się standardowym polskim do *karlusów.*

Namacalne doświadczenie tolerancji oraz różnorodności etnicznej, narodowej, regionalnej, językowej, rasowej i wszelakiej wielokulturowości uzyskałem podczas studiów magisterskich w RPA na Potchefstroom University w samym sercu afrykanerskiego Transwalu. Spędzałem długie godziny w przepastnej i przestronnej (w porównaniu z polskimi odpowiednikami) bibliotece uniwersyteckiej z wolnym do-

stępem do półek. Przeglądałem świeżo odkurzone tomy z dawnych wieków i najnowsze wydawnictwa z całego świata, aż pewnej nocy tuż przed zamknięciem biblioteki o 23, znalazłem zakamarek z angielskimi i niemieckimi książkami o *Schlonzsku*. Przez szum klimatyzacji przebijały odgłosy nokturnalnego koncertu cykad. Wróciłem do biblioteki z samego rana rozbudzony głośnym krzykiem kokabar przelatujących nad domem, pospiesznie posiliwszy się białolepkimi figami z drzewa rosnącego obok przybudówki z łazienką.

Obcowanie z tymi książkami wróciło mi wspomnienia. Przypomniałem sobie *moja roztomiła Ouma*, która *godoli* do mnie po *naszymu* i niemiecku, a *rzikali* różaniec zawsze w tym drugim języku i czytali przedwojenna *górnoschlonzska* książeczka do nabożeństwa „Weg zum Himmel / Droga do Nieba" albo „Büchlein vom guten Tode", (verfasst von Johannes Chrząszcz, Pfarrer in Peiskretscham (Pyskowice)). Gdy po roku wróciłem z RPA, zacząłem zbierać książki o Śląsku i pytać, by zrozumieć. W międzyczasie pojawiła się mniejszość niemiecka, rozmaite polsko-niemieckie wydawnictwa i gazety. W emocjonalnym zacietrzewieniu dyskutowano o „fałszywości Górnoślązaków i górnośląskich Niemców, którzy naprawdę są Polakami, choć może odpowiednio nie zdają sobie z tego sprawy omamieni agenturalnymi wpływami płynącymi z wrażych ziomkostw kierowanych przez nacjonalistów Czaję i Hupkę". I could not make head or tail out of it – nic a nic z tego nie pojmowałem.

Na pytania *Fater* odpowiadali, że nic mnie ani *Bracikowi* nie mówili o przeszłości *Familii*, ani o Górnym *Schlonzsku*, ani też nie uczyli nas *godoć po naszymu* czy niemiecku, abyśmy w życiu nie mieli takich problemów jak on. No bo jak moglibyśmy spokojnie ukończyć szkoły mówiąc iż: w *Rajchu je lepiej niż doma* w socjalistycznej ojczyźnie: wojna zaczęła się *u nos w 1945 kej przyszli Ruskie* mordować, palić, gwałcić, rabować, a *Poloki* byli jeszcze gorsze zabierając ziemia, majątki i zakazując tradycji; *Ruskie* wywieźli trzech naszych *Onkli* (nazywali ich Slionzy), z których tylko jeden powrócili w 1951, aby zaraz umrzeć; kilkoro z naszej *Familii Poloki* wygnali do Niemiec albo też *rzondzoc po naszymu* i na lekcjach polskiego. *Nie chcieli Fater też nom pedzieć, czy my som Schlonzoki, Niemce, Poloki* czy kto tam jeszcze. Opowiadali *nom* żeśmy *swoi*, naszej *Familii*, a że o reszcie to sami musimy zadecydować pamiętając jeno, żeby nie stracić katolickiej wiary, żyć według przykazań i chodzić do kościoła, w czym jeszcze wyraźniej wtórowała mu Matka, która jedynie wspominała, jak to było dziwnie, gdy pierwszy raz przyjechała na Śląsk i nie mogła zrozumieć, co do niej ludzie mówili. A na Wielkanoc i Boże Narodzenie piszą *Fater karty świonteczne* do Niemiec po niemiecku.

* * *

Likwidacja regionalnej odrębności Górnego Śląska rozpoczęła się w 1945 wraz z utworzeniem województwa śląskiego na podstawie wojennego obszaru rejencji Kattowitz (Katowice), który obejmował Zagłębie Dąbrowskie oraz inne przyległe tereny małopolskie. Po przekazaniu rejencji Oppeln (Opole) (czyli Śląska Opolskiego w terminologii polskiego międzywojennego nacjonalizmu) przez wojskową administrację sowiecką, przyłączono ją do województwa śląskiego teraz popularnie zwanego

śląsko-dąbrowskim. Następnie niezbyt legalnie (bo bez zwołania Sejmu Śląskiego), i nie wiadomo czy de iure skutecznie, zniesiono autonomię śląską oraz oficjalnie usankcjonowano utworzenie powojennego województwa śląskiego w 1946. W 1950 podzielono województwo śląskie na katowickie i opolskie równocześnie włączając do tego pierwszego dalsze małopolskie tereny oraz dwa dolnośląskie powiaty do drugiego. Rok 1975 przyniósł następną zmianę, która doprowadziła do rozparcelowania terytorium Górnego Śląska pomiędzy następujące województwa: opolskie, katowickie, częstochowskie, bielsko-bialskie. Z nich tylko opolskie składa się wyłącznie ze śląskich terytoriów, a katowickie w dwóch trzecich. Podobnie ma się sytuacja z Dolnym Śląskiem w 1975 rozdzielonym pomiędzy następujące województwa: wrocławskie, wałbrzyskie, legnickie, jeleniogórskie, zielonogórskie, leszczyńskie oraz kaliskie. Z tym, że pierwsze cztery składają się prawie wyłącznie ze śląskich terytoriów. Ta sytuacja trwa do chwili obecnej. Być może nadchodząca reforma podziału administracyjnego Polski zmieni ten stan przywracając Śląsk jako region(y) administracyjny(e), acz jak dotychczas wcześniejsze podziały spowodowały ograniczenie, w popularnym rozumieniu, pojęcia Śląsk (wymiennie używanego z pojęciem Górny Śląsk) jedynie do Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego (GOP) lub, całkiem błędnie, do województwa katowickiego. W tym użyciu województwo opolskie to Śląsk Opolski, a Dolny Śląsk to „dawne województwo wrocławskie" sprzed 1975. Takowa „kulturowa amnezja" zaprogramowana przez komunistyczne władze spowodowała wiele kuriozalnych wydarzeń po 1989, np.: proponowano, aby nazwać nowy uniwersytet w Opolu (dawnej stolicy Górnego Śląska) „Dolnośląskim [sic!] Uniwersytetem Piastowskim", a jeszcze dwa lata temu przy omawianiu mapy pogody używano w telewizyjnej Panoramie terminu „Przedgórze Sudeckie" na oznaczenie Śląska.

Odmiennie kształtowała się sytuacja Śląska Czeskiego zaraz po wojnie, kiedy starano się odtworzyć go jako odrębną prowincję poprzez utworzenie śląskiej Ekspozytury ZNV (Krajowego Komitetu Narodowego) z siedzibą w Ostrawie. Obejmowała ona Czeski Śląsk wraz z morawskim klinem między Wschodnim a Zachodnim Śląskiem. W 1949, już po przewrocie komunistycznym (1948), rozdzielono Czeski Śląsk między głównie morawskie prowincje Ostrawa i Ołomuniec. W 1960 na mocy ponownej reformy administracyjnej włączono całość Czeskiego Śląska do prowincji północnomorawskiej. Po podziale Czechosłowacji na Czechy i Słowację w 1993 zniesiono prowincje zachowując na ich miejscu rządowe powiaty z grubsza pokrywające się z terytorium Czeskiego Śląska. Pewnym ukłonem w stronę możliwości odtworzenia historycznego administracyjnego podziału Czech na Bohemię, Morawy i Śląsk było przyjęcie nowego herbu Czech, na którego dwóch polach pojawia się bohemski lew, a na pozostałych dwóch orzeł śląski i morawski. Ponadto pojawiły się ruchy polityczne podkreślające odrębność i swoistość Moraw i Czeskiego Śląska względem dominującej Bohemii.

Boleśniej powojenne zmiany na Śląsku odczuł Kościół katolicki zawsze bardziej związany z terytorium, odmiennie niż Kościoły ewangelickie opierające się na państwie i wiernych. Te drugie odeszły wraz z wiernymi za linię Odry i Nysy, do której ograniczono faktyczną jurysdykcję państw niemieckich i odnowiły swą działalność w nowych warunkach. Do diecezji katowickiej powrócił biskup Adamski, a wywodzący się z Górnego Śląska kardynał Augustyn Hlond, poprzednik Adamskiego i w owym

czasie prymas Polski, otrzymał szerokie pełnomocnictwa od papieża Piusa XII celem zabezpieczenia ciągłości trwania Kościoła w przypadku całkowitego odcięcia jego hierarchii od Watykanu, tak jak to miało miejsce w Rosji po rewolucji bolszewickiej. Owe pełnomocnictwa były ograniczone do „polskiego terytorium". Na podstawie tego nieskonkretyzowanego zapisu Hlond z Adamskim doprowadzili do usunięcia hierarchii arcybiskupstwa Breslau (wrocławskiego), praskiego generalnego wikariatu Glatz (Kłodzko) oraz ołomunieckiego generalnego wikariatu Branitz (Branice) poza granice powojennej Polski, oraz utworzenie na ich miejscu następujących administratur apostolskich: opolskiej, wrocławskiej oraz gorzowskiej.

Przejęcie *Deutsche Ostgebiete* przez Polskę i Związek Sowiecki nie zostało usankcjonowane międzynarodowym porozumieniem, a terytorialnie pojęcie Niemiec (i później powstały sukcesor III Rzeszy – RFN, na podstawie nadanej mu przez aliantów konstytucji), de iure wciąż istniało w granicach III Rzeszy z 31 grudnia 1937. W tej sytuacji, następca Bertrama, ostatniego arcybiskupa Breslau (wrocławskiego), wikariusz kapitularny, Górnoślązak, Ferdinand Piontek opuścił Wrocław w 1946 i osiadł w Görlitz obejmując pieczę nad zachodnią częścią archidiecezji Breslau (wrocławskiej) leżącej na zachód od linii Odry i Nysy. Hierarchie wikariatów generalnych Glatz (Kłodzko) i Branitz (Branice) prowadziły dalszą działalność na wygnaniu w RFN. Stolica Apostolska trzymając się ustaleń międzynarodowych nie mogła uznać administratur apostolskich, bowiem de iure nie leżały one na terenie Polski. Ponadto niebezpieczeństwo alienacji Kościoła niemieckiego zbyt pochopną decyzją mogło nadszarpnąć skarb Watykanu, jako iż ten Kościół dostarczał drugich największych wpływów papiestwu po Kościele amerykańskim.

Ów stan zawieszenia zaznaczył się tragicznie na życiu duchowym wiernych w Niemczech i Polsce oraz na losach kleru, co szczególnie było widoczne na w 90% katolickim Górnym Śląsku, gdzie pozostała ponad połowa przedwojennych mieszkańców. Napływowi kapłani z głębi Polski, gdzie katolicyzm był silnie powiązany z ideologią polskiego nacjonalizmu, mieli trudności ze znalezieniem wspólnego języka z górnośląskimi parafiami, a miejscowi kapłani, których nie wysiedlono zaraz po wojnie, byli stopniowo zmuszani do wyjazdu do RFN lub przenoszeni poza Śląsk. Jednak gradualność owej polonizacji w Kościele doprowadziła do oficjalnego zabronienia prowadzenia ksiąg parafialnych i używania niemieckiego podczas spowiedzi dopiero na początku lat 50. Nieformalnie tolerowano używanie niemieckiego w indywidualnej posłudze duszpasterskiej do 1989, kiedy to ponownie zezwolono na oficjalne używanie tegoż języka w życiu górnośląskiego Kościoła.

Do zbliżenia się między katolickimi hierarchiami Polski i Niemiec doszło pod koniec II Soboru Watykańskiego w 1965, kiedy polscy biskupi – pragnąc spowodować przyjęcie zaproszenia do uczestnictwa w obchodach milenijnych w 1966 przez episkopat niemiecki – przekazali orędzie pojednania biskupom niemieckim. Znamienne, że napisał i zredagował ten list po niemiecku opolski, a od 1956 wrocławski administrator apostolski, Górnoślązak, arcybiskup Bolesław Kominek. Jednak dopiero po ratyfikacji układu warszawskiego (1970), w którym Bonn uznało linię Odry i Nysy za wschodnią granicę Niemiec, Watykan, w 1972, oficjalnie uznał polską hierarchię na dawnych *Deutsche Ostgebiete*. Równocześnie niemiecką część archidiecezji Breslau (wrocławskiej) przekształcono w administraturę apostolską Görlitz, dla wiernych

i kleru zlikwidowanej wtedy archidiecezji Breslau (wrocławskiej) utworzono wizytaturę apostolską oraz o mniejszej randze wizytatury kanoniczne dla zlikwidowanych hierachii generalnych wikariatów Glatz (Kłodzko) i Branitz (Branice). Czechosłowacka część archidiecezji Breslau (wrocławskiej), tj. komisariat Freiwaldau-Olsagebiet (Jesenik-Zaolzie), funkcjonowała po 1945 jako administratura apostolska w ramach archidiecezji Ołomuniec, acz oficjalnemu uregulowaniu jego statusu nie sprzyjał wrogi stosunek komunistycznego rządu Czechosłowacji do Kościoła katolickiego. Ponadto traktat normalizujący stosunki między Czechosłowacją a RFN podpisano w 1973. Tak więc dopiero w 1977 Watykan zezwolił na oficjalną inkorporację owego komisariatu do archidiecezji Ołomuniec.

Rok 1977 ma też duże symboliczne znaczenie dla Górnoślązaków. W diecezji katowickiej biskupa Adamskiego (polskiego Dolnoślązaka) zastąpił Górnoślązak Herbert Bednorz (a tegoż następcą od 1985 jest kolejny Górnoślązak Damian Zimoń). Odmiennie się miała sytuacja w diecezji opolskiej, gdzie po odejściu Kominka do Wrocławia zastąpił go Franciszek Jop z Kielecczyzny. Odnosił się on z wielkim zrozumieniem do miejscowej ludności, jednak ingres miejscowego kapłana (tj. z dawnej rejencji Oppeln (Opole), charyzmatycznego Alfonsa Nossola na biskupią stolicę w Opolu w 1977, stanowił przełom. W tym samym roku wprowadził on nauczanie języka niemieckiego jako obowiązkowe dla kapłanów kształcących się w seminarium duchownym w Nysie, przełamując zakaz wspominania i kultywowania niemieckiego wymiaru górnośląskiej kultury, powracając do dwujęzycznej normalności diecezji Breslau (wrocławskiej) (która w większym lub mniejszym stopniu trwała w okresie 1849–1945 poprzez obligatoryjną naukę polskiego w seminarium duchownym w Breslau (Wrocławiu)) oraz przewidująco przygotowując się do przyszłej zmiany w podejściu do górnośląskości po upadku komunizmu. W sferze świeckiej na przełom w tej materii trzeba było czekać aż do 1989, dlatego nie można było do tego roku nauczać języka niemieckiego w górnośląskich szkołach, a germanistyka Uniwersytetu Śląskiego musiała zostać ulokowana w Sosnowcu, tj. poza granicami Śląska, w Zagłębiu.

Owa wielokulturowo zorientowana retoryka w połączeniu z codzienną praktyką uniemożliwia oskarżenie biskupa o „uprawianie proniemieckiej irredenty", a takim zarzutem szafowały na początku lat 90. polskie ugrupowania nacjonalistyczne, których aktywiści pisali na murach: „Nossol do Berlina". Ponadto owo podejście osłabiało także sprzeciw polskiej hierachii kościelnej, która jeszcze w 1984 przeczyła ustami prymasa Glempa istnieniu Niemców w Polsce i potrzebie używania w posłudze duszpasterskiej innego języka niż polski. Jednak przesłanie Jana Pawła II na temat poszanowania mniejszości (1989) oraz nagle uświadomiona potrzeba objęcia duszpasterską opieką etnicznych Polaków w byłym ZSRR, diametralnie zmieniła nastawienie wobec inicjatyw biskupa Nossola. Od pierwszej oficjalnej mszy wygłoszonej po niemiecku 4 czerwca 1989 na Górze św. Anny dwujęzyczność Kościoła opolskiego stała się faktem i normą, która już nikogo z mieszkańców Śląska Opolskiego zbytnio nie szokuje. W 1997 biskupstwo przejęło opiekę nad wydawaniem tradycyjnego dwujęzycznego górnośląskiego modlitewnika „Droga do Nieba / Weg zum Himmel", która po 1945 była kontynuowana w RFN, a diecezjalne radio Góra św. Anny nadaje także audycje po niemiecku, podobnie jak inne ośrodki radiowe w Opolu i Katowicach oraz opolski oddział Telewizji Katowice.

* * *

Jaki wpływ ma uwolnienie społecznego dyskursu z socjalistyczno-nacjonalistycznej uwięzi na tożsamość Górnoślązaków, górnośląskich Niemców i innych mieszkańców Górnego Śląska, a szczególnie Śląska Opolskiego? Tutaj „tych innych" (tj. *hadziajów, werbusów, goroli* w oczach Górnoślązaków) nie można już określać mianem „ludność napływowa" tylko terminem „miejscowi", bowiem tu się urodzili i z tym regionem są związani, a nie z „małymi ojczyznami" swych rodziców pochodzących z Kresów lub granic przedwojennej Polski. Dla Górnoślązaków zmiany po 1989 oznaczały wolność powrotu do nieskrępowanego wyrażania tożsamości komplementarnej, poliwalencyjnej lub identyfikacji z niemieckością. Owa przemiana najwyraźniej odzwierciedliła się wśród największego relatywnie homogenicznego skupiska Górnoślązaków, które znajduje się w województwie opolskim. Otóż według badań socjologicznych (w Polsce od 1946 nie uwzględniano kategorii „narodowość" w spisach i statystykach, aby nie podważać mitu o „narodowo czystej" Polsce) przeprowadzonych w 1990 i 1993 Polakami czuło się odpowiednio 15% i 22,6% z nich, Ślązakami bardziej niż Polakami – 9,9% i 4,8%, Ślązakami – 47,6% i 47,3%, Ślązakami bardziej niż Niemcami – 9,3% i 10,8% oraz Niemcami – 9,9% i 9,7%. Chociaż owe badania były przeprowadzone z narodowego punktu widzenia niezbyt uwzględniającego możliwość zaistnienia poliwalencyjnej tożsamości, wyraźnie widać, iż wielu Górnoślązaków czuje się zarazem Ślązakami oraz Polakami, oraz Ślązakami i Niemcami. Podejrzewam, że w przypadku innej konstrukcji kwestionariusza oraz przeprowadzenia ankiety przez naukowców nie z Polski, Czech lub Niemiec, tj. ani kulturowo, ani językowo nie związanych z nacjonalistycznym konfliktem o Śląsk, otwartość Górnoślązaków byłaby większa i można by zauważyć, iż wielu z nich potrafi się identyfikować jako Ślązacy, „swoi", Polacy, Niemcy, a nawet Czesi/Morawiacy, w zależności od kontekstu sytuacyjno-kulturowego oraz różnych potrzeb. Ponadto stopień kompetencji w ramach tych składowych górnośląskiej tożsamości komplementarnej różnie się kształtuje ze względu na wiek i miejsce zamieszkania. W uproszczeniu, Górnoślązacy, którzy urodzili się przed 1945 raczej lepiej posługują się niemieckim lub ~~gwarą~~/dialektem niźli polskim, a ich dzieci urodzone po wojnie raczej nie znają niemieckiego i zazwyczaj mówią *po naszymu* i po polsku. Zmienia się to w wypadku *Aussiedlerów*, którzy jeśli nie umieli mówić po niemiecku, to szybko nabywają ten język, co najczęściej oznacza zanik znajomości standardowego polskiego na rzecz ~~dialektu~~/gwary. Z kolei dzieci *Aussiedlerów* mówią już tylko po niemiecku dysponując szczątkową znajomością ~~gwary~~/dialektu.

Co ciekawe wielu młodych Górnoślązaków identyfikujących się jako Niemcy, acz nie znających niemieckiego (z powodu restrykcyjnej działalności polskiej administracji w tym względzie w okresie 1945–89), używa ~~gwary~~/dialektu górnośląskiego do zaakcentowania swej odrębności wobec Polaków i do wyrażenia swej niemieckości. Z drugiej strony, kiedy zależy im na zbliżeniu z Polakami, mogą użyć tego samego elementu językowego w celu zaznaczenia swej polskości, górnośląskości lub odrębności wobec Niemców. Tak więc stosowanie kryteriów narodowych do opisu zachowań ludzi z tożsamością nie-narodową, nie-monowalencyjną, prowadzi do występowania paradoksów terminologicznych, takich jak „labilny narodowościowo" oraz do

kryzysu badawczego, na podstawie którego można postulować, iż ludności „z jeszcze niewykształconą lub niedostatecznie wykształconą tożsamością narodową" powinno się „pomóc" w uzyskaniu takowej ściśle określonej tożsamości, która pozwoliłaby przypisać ją do konkretnego narodu i państwa narodowego. Brak tożsamości narodowej jest uważany przez nacjonalistów za brak jakiejkolwiek tożsamości w ogóle oraz za zagrożenie dla istniejących narodów. Burzy polityczny „porządek świata" oparty o państwa narodowe oraz prowadzi do poglądu, że takowa ludność jest „niedorozwinięta" oraz „cywilizacyjnie zacofana". Takie założenie pozwala na przeprowadzenie mniej lub bardziej przymusowej ennacjonalizacji nie bacząc na cierpienia i pragnienia samych zainteresowanych, bowiem robi się to dla „ich dobra", choć może bez ich zgody; jednak będąc „zacofanymi" oni sami „nie zdają sobie sprawy z tego, co jest dla nich dobre, a co nie", a „cywilizujące wysiłki" ennacjonalizującej administracji na pewno ocenią pozytywnie po osiągnięciu zamierzonego celu.

Podobną samousprawiedliwiającą się retorykę stosowali europejscy kolonizatorzy oraz twórcy/władcy państw totalitarnych. Obecnie można jedynie mieć nadzieję, że odejdzie się od jej stosowania względem grup etnicznych, regionalnych i mniejszościowych na rzecz bardziej wyważonego postrzegania nacjonalizmu jako jednej z wielu ideologii, a nie „ostatecznego wyznania wiary" jak to było z kolonializmem do lat 60. oraz komunizmem do 1989.

Takowe podejście może się przyczynić do zwiększonej integracji Górnoślązaków i „ludności napływowej", których do 1989 oddzielała od siebie bariera dyskryminacyjnych praw mających doprowadzić do ennacjonalizacji Górnoślązaków, a do lat 80. wzajemne stereotypy i uprzedzenia z okresu plebiscytu i okresu powojennego. Od początku lat 80. zwiększona mobilność, deindustrializacja, przewaga małżeństw egzogamicznych wspomagają integrację. Dzieci „napływowych", wychowane w środowiskach w większości górnośląskich (tzn. na wsiach lub w starych osiedlach robotniczych), *godojom po naszymu* oraz przejęły wiele (jeśli nie wszystkie) kulturowych wzorców Górnoślązaków wraz ze zdolnością eksponowania różnych składowych górnośląskiej tożsamości, tak iż są postrzegani przez samych Górnoślązaków jako „nasi" lub „prawie nasi" w odróżnieniu od swych rodziców, którzy rzadko kiedy nabywali ~~dialekt~~/gwarę, ciągle przekonywani przez państwo narodowe o „wyższości" standardowego polskiego. Podobne zjawisko występuje w przypadku Polaków wżeniających się w rodziny górnośląskie i osiedlających się w przeważająco górnośląskich okolicach. Z kolei potomkowie „napływowych" wychowani w miastach i okolicach w przeważającej mierze polskich mimo wszystko szybko zauważyli odrębność, inność swego regionu względem pozostałych rejonów Polski. Nie mogli traktować go jako nieswojego, czyli tak, jak to czynili ich rodzice, bowiem tutaj się urodzili i nie znali innego regionu tak dobrze jak Górnego Śląska. Ale nie mając żadnych rodzinnych czy codziennych kontaktów z Górnoślązakami, nie mogli się identyfikować jako Górnoślązacy, względem których czuli inność, choć dzielili z nimi ten sam region. Niektórzy rozwiązali tę trudność podążając za retoryką centralistycznego państwa narodowego identyfikując się jako Polak i katolik (z ~~krajem~~ Polską w powojennych granicach), a inni zaczęli mówić o sobie „jestem ze Śląska/Opolszczyzny".

Przyjmowanie tradycji regionu jako zwykłego, „naturalnego" zakotwiczenia codziennej tożsamości bez względu na deklarowaną tożsamość narodową czy etniczną bar-

dzo zbliża do siebie Górnoślązaków, niemieckich i polskich Górnoślązaków (czy też górnośląskich Polaków i Niemców) oraz Polaków ze Śląska na tej płaszczyźnie, która nabrała szczególnego znaczenia w dobie integracji europejskiej, kiedy nacjonalizmy są tonowane poprzez współpracę na niwie ogólnoeuropejskiej oraz podkreślania znaczenia regionów dla zrównoważonego i korzystnego rozwoju. Gdy po wejściu Polski do Unii Europejskiej znikną resztki prawnych zróżnicowań między Górnoślązakami a innymi mieszkańcami Górnego Śląska, można mieć nadzieję na wyłonienie się wspólnej tożsamości regionalnej pomimo etnicznych i narodowych różnic, które w mniejszym lub większym stopniu będą trwały podtrzymywane przez polskie i niemieckie szkolnictwo, wielokulturową postawę Kościoła, tradycje rodzinne oraz obecnie rozwijane standardy prawne Rady Europy zakładające ochronę praw grup etnicznych, regionalnych i mniejszości. Z drugiej strony skali spójność może się też zwiększyć poprzez wytworzenie się jakiejś „tożsamości ogólnoeuropejskiej", która od dawna już się ujawnia w przypadku pobytów poza Europą, kiedy np. mieszkaniec Burkina Faso nie potrafiąc skutecznie rozróżnić między przybyszami z Polski, Górnego Śląska, Niemiec czy Alzacji określa ich jako Europejczyków lub mówiąc, iż są z „Europy". Takowe doświadczenie oglądu przez mieszkańców innych kontynentów wspomożone wzmocnieniem obywatelstwa unijnego i mobilnością w granicach UE może skutecznie zapoczątkować formowanie się takowej tożsamości.

Jednak pozostawiając dalsze gdybanie o przyszłości futurologom oraz wychodząc z założenia, iż rzeczywistość i tak będzie bardziej zaskakująca niźli wszystkie przewidywania, raz jeszcze powróćmy na Górny Śląsk i do dekonstrukcji górnośląskiej tożsamości. Jak już wspomniałem, postępująca integracja mieszkańców Górnego Śląska może spowodować przesunięcie zakotwiczenia tożsamości z etniczności na regionalność, co by upodobniło ją do regionalnej tożsamości odczuwanej przez mieszkańców Czeskiego Śląska (lub raczej Moraw-Śląska) oraz wirtualnej górnośląskości kultywowanej w Niemczech. Co do czesko-śląskiej tożsamości można mieć wątpliwości, czy przetrwa, czy raczej stanie się częścią morawskiej tożsamości regionalnej; jednak jeśli chodzi o wirtualną górnośląskość w RFN zdaje się, że poprzez możliwość częstych rodzinnych, ekonomicznych i kościelnych kontaktów z realnym Górnym Śląskiem, który nie został skutecznie zhomogenizowany (odmiennie od Sudetenlandu, Prus Wschodnich, Pomorza czy niemieckich miast i wiosek Siedmiogrodu) ma lepsze szanse na przetrwanie i rozwój niż inne wirtualne tożsamości podtrzymywane przez organizacje *Vertriebene*.

Warto też się zastanowić, czy w dobie masowej produkcji i konsumpcji, światowego odbioru mass mediów i technologicznej homogenizacji upodabniających aspiracje i zachowania wśród społeczeństw bogatych państw Północy taka czy inna tożsamość przestanie być wyrażana na co dzień, ograniczona do regionalnych świąt, małego zbioru wyraźnych symboli, zdecentralizowanej, regionalnej administracji oraz repertuaru zachowań obronnych gdyby ktoś zechciał zakwestionować naszą tożsamość. W aspekcie tożsamości górnośląskiej nie wydaje się to możliwe w chwili obecnej, gdy jeszcze niedawno dyskurs na temat „narody i tożsamości" był ciągle obecną częścią rzeczywistości społecznej. Jednak Górnoślązacy wychowujący się i wkraczający w dorosłe życie po 1989 nie będą mieli tego głębokiego poczucia krzywdy obecnego w pokoleniu ich *Łojców* i *Grosfatrów,* które kazałoby im kurczowo trzymać

się własnej górnośląskości i odgradzać murem nieufności względem „obcych". Już teraz młodzi Górnoślązacy przestają interesować się regionalnymi piosenkami, zwyczajami, strojami czy działalnością w organizacjach górnośląskich Niemców/górnośląskich Polaków na rzecz muzyki pop, szybkich aut, sprzętu audiowizualnego, komputerów, ubrań i kosmetyków światowych firm oraz zagranicznych podróży. Chcą być jak bohaterowie z amerykańskich filmów, i w tych aspiracjach nie różnią się od współczesnej młodzieży polskiej, niemieckiej czy czeskiej. To odejście od codziennego manifestowania górnośląskości z czasem zostanie wzmocnione przez odejście rodziców (czyli „tych, co pamiętali") czy likwidację niedochodowych kopalń i hut oraz małych gospodarstw rolnych, które były oparciem tradycyjnego stylu życia Górnoślązaka.

W konsekwencji może wystąpić zmodyfikowany typ tzw. „zjawiska trzeciego pokolenia", kiedy dzieci Górnoślązaków w reakcji na dość zamkniętą w sobie i nakierowaną na przeszłość tożsamość zaczną coraz rzadziej ją akcentować aspirując do europejskości lub europejskiej niemieckości/polskości. Osiągnąwszy w ten sposób sukces lub nie, na emeryturze będą starali się powrócić do swego *Heimatu*, by w wyidealizowanej krainie dzieciństwa dożywać swych dni. W ten sposób odtworzą domki i ogrody (na wsiach zmienionych w wygodne przedmieścia lub urokliwe osady spokojnej starości), w których ich własne dzieci i wnuki będą się zapoznawać ze zmodyfikowaną, tj. dostosowaną do nowych warunków górnośląskością wpisaną w kontekst zintegrowanej Europy i coraz bardziej integrującego się świata. Wątpię, że mogłoby dojść do zaniknięcia górnośląskości w prawno-kulturowych warunkach nastawionych na jej zachowanie i rozwój, tak samo jak raczej nie dojdzie do zaniknięcia tożsamości niemieckiej ani polskiej. Tyle tylko, że owe tożsamości będą się odróżniać coraz mniejszą liczbą dystynktywnych elementów. Już obecnie mało co różni przeciętnego Polaka klasy średniej od niemieckiego odpowiednika prócz języka, a nawet ta różnica jest łatwo pokonywana poprzez rozpowszechnioną znajomość angielskiego. Tak samo zapewne będzie z Górnoślązakami przyszłości, którzy będą używać elementów swego dialektu/gwary, regionalnej tradycji do zaznaczania swej tożsamości, acz nie do oddzielania się przynajmniej względem innych Europejczyków w rozszerzonej i pogłębionej UE. Pierwszym niezwykle jaskrawym przykładem tego procesu był w 1977 przyjazd wnuków Korfantego z USA celem odebrania z rąk prezydenta Kwaśniewskiego orderu Orła Białego pośmiertnie nadanego ich dziadkowi. Feliks Korfanty mówi po polsku z trudnością, Maria Rupp trochę lepiej, choć córka Feliksa – Jenny tylko po angielsku. Poza tym czując pewien sentyment do Śląska Feliks stwierdził, iż myśli po angielsku i najbardziej czuje się Amerykaninem i Teksańczykiem.

W takim razie, założywszy duże kulturowe podobieństwo między tożsamościami w zintegrowanej Europie, powstaje pytanie, kto będzie „tym innym", wobec którego będzie można skontrastować swą europejską górnośląskość? Obawiam się, że pewną wskazówkę może tu dać tradycyjny górnośląski antysemityzm, po plebiscycie wzmocniony napływem niezasymilowanych „chałatowców" do Województwa Śląskiego oraz narodowo-socjalistyczną propagandą w okresie wojny i antysemickie wydarzenia z roku 1968. Po *Endlösung* nieliczne nie zgładzone jednostki wyemigrowały poza Śląsk i założyły swą śląską organizację w Izraelu, a pamięć o tych, którzy zginęli

w Holocauście upamiętnia tablica pamiątkowa w Yad Vashem. Na Górnym Śląsku, osiadło kilkudziesięciu polskich Żydów w Gliwicach, Katowicach i innych miastach. Ale antysemityzm popierany wypowiedziami starych Górnoślązaków („gdyby jakiś »mniejszy Hitler« zajął się tylko likwidacją Żydów bez wzniecania wojny, może wszystko dobrze by się ułożyło") i antysemicką postawą powszechną wśród polskich sąsiadów wciąż jest mocno obecny w górnośląskiej tożsamości mimo ewidentnego braku przedmiotu uprzedzenia. Ponadto antysemickie wypowiedzi Górnoślązaków nie są łagodzone przez *political correctness*, którą od 1945 wpajano społeczeństwu zachodnioniemieckiemu. Drugim „obcym elementem", który będzie spełniał rolę „innego" zapewne okaże się Cygan i każdy „nie-biały", a nade wszystko „czarny" w myśl rasowych etykiet wpojonych przez „naukową" propagandę *Rassenkunde* (rasoznawstwo) narodowego socjalizmu i utrwalonych przez pół wieku izolacji od zmieniającej się Europy Zachodniej, którą zamieszkuje wielu „nie-białych" przybyłych do dawnych metropolii i innych atrakcyjnych gospodarczo zachodnioeuropejskich krajów w wyniku dekolonizacji i boomu gospodarczego lat 60/70., który wymagał napływu taniej siły roboczej z zewnątrz. W miarę rozwoju gospodarczego Górnego Śląska i Polski, napływ „nie-białej" ludności oraz „azjatyckich barbarzyńców/Ruskich" zza linii Bugu stanie się normą i oby nie stał się głównym motorem konfliktów społecznych ze względu na rasizm powszechnie występujący wśród Górnoślązaków, jak i Polaków.

Co stanowi i mogłoby w przyszłości stanowić o atrakcyjności Górnego Śląska na tyle silnie, aby stać się podstawą dynamicznej górnośląskości, jej *mythomoteur* (tj. racją istnienia, mitem legitymizującym istnienie górnośląskości względem siebie samej)? Obecnie tę rolę wciąż spełnia przekonanie o „wielkiej krzywdzie" i kulturowej/etnicznej wyjątkowości Górnego Śląska. Taki egocentryczno-martyrologizujący ogląd (jakże podobny do *mythomoteur* polskości), po pierwsze, nie nadaje się na podstawę przyszłej, otwartej na europejskość i świat górnośląskości, a po drugie nie do końca odpowiada historycznej rzeczywistości. W procesie budowania państw narodowych w Europie ścierające się nacjonalizmy krzywdziły i niszczyły oraz nadal niszczą i krzywdzą wiele nienarodowych grup i niehomogenicznych regionów. Jako przykłady można podać: często zmieniającą „właściciela" Alzację (z Niemcami, Francuzami i Alzatczykami), podzielony Kraj Basków (z Baskami, Hiszpanami i Francuzami), podzieloną Macedonię (z Macedończykami, Bułgarami, Serbami, Grekami, Wołochami, Turkami i Albańczykami), często zmieniającą „właściciela" Besarabię (z Rumunami/ /Mołdawianami, Ukraińcami, Rosjanami, Bułgarami, Żydami, Niemcami, Gaguzami, Turkami i Cyganami) etc.

Uważam, że takowy *mythomoteur* przyszłej górnośląskości wytworzy się z interakcyjnego (po trosze postmodernistycznego, tj. eklektycznego) kolażu wielu elementów. Biorąc pod uwagę pejzaż Górnego Śląska od razu można zauważyć zmitologizowanie: Odry jako świętej (a z powodu częstych powodzi chyba także po trosze przeklętej) rzeki Górnoślązaków, Góry św. Anny jako duchowego (tj. katolickiego) serca regionu, Piekar jako drugiego duchowego serca (związanego z archidiecezją katowicką), Kopy Biskupiej jako najwyższej góry regionu, a *Dreikaserreichsecke* jako osi „pradawnego, odwiecznego porządku". Kościelną dualność Górnego Śląska zauważalną w cichej rywalizacji Góry św. Anny i Piekar uzupełnia napięcie na linii stara górnośląska stolica – Opole i nowa (post)industrialna – Katowice. Magicznego pejzażu

dopełniają liczne (najczęściej zrujnowane) zamki i pałace związane z największymi przemysłowcami i posiadaczami ziemskimi Prus i Niemiec, np.: von Giesche, Godulla, Borsig, von Hohenlohe, von Donnersmarck, von Pleß, von Ballestrem czy von Friedländer-Fuld. Ponadto biskupia Nysa to mały Rzym, Głogówek – mały Berlin, a Góra św. Anny z oplatającą ją kalwarią – odzwierciedlenie niebiańskiej Jerozolimy. Głód dalekich lądów, dobrobytu, ciepła i zieleni, czego powoli zaczynało brakować w zindustrializowanej rzeczywistości, zastąpiły potoczne, egzotyczne nazwy dzielnic górnośląskich miast, np.: Ameryka, Abisynia, Kanada, Falklandy, Jerozolima, Jeruzalem, Szwecja.

Bagnisty, mokry krajobraz Górnego Śląska, w którym przeplata się przemysł z polami upraw spowodował powstanie całego mitologicznego panteonu z postaciami: Utoplca (wodnika), Jamrożka (ducha moczar i wilgotnych nadbrzeży), Skarbnika (ducha kopalń), Złego/Czornego (diabła), Strzygi (nożycami ucinała ludzkie życie), Libery (wychudłego *straszka* ubranego w spódnice), Połednicy (wychudła, straszyła na polach ze skoszonym zbożem), Marka (psotnika, łobuza), Zmory (*śmiertki* duszącej we śnie), Skrzotka (odwiedzał *siongorzy* w lesie), Podciepa (szkaradnego niemowlaka), Hexy (czarownicy) etc. Ów barwny korowód uzupełniały opowieści o zakopanych skarbach i zatopionych miastach. Ponadto w tradycji oralnej dodano do tego kanonu opowieści o Godulli, który jakoby miał dojść od pozycji leśniczego do ogromnej fortuny dzięki konszachtom z diabłem oraz o *rabczykach* Pistulce i Eliaszu (działali w drugiej połowie XIX w.), którzy „zabierali bogatym a dawali biednym".

Chrześcijański charakter Górnego Śląska podkreśla legenda głosząca jakoby w 984 biskup praski św. Wojciech zatrzymał się i odprawił mszę w Opolu oraz kult patronki Śląska św. Jadwigi/Hedwig, Najświętszej Marii Panny, „Chrystusowej *Oumy*" – św. Anny z centrum na Górze św. Anny, czeskiego świętego Jana Nepomuka (tj. Nepomucena) na południu Górnego Śląska, św. Jacka z Kamienia Śląskiego na wschodzie oraz św. Jana Sarkandra na Śląsku Wschodnim, św. *Barbory* – patronki *grubiorzy*, i św. Floriana – patrona hutników. Ponadto całe życie poświęciła tu dobroczynności luteranka Mutter Eva (1866–1930), czyli hrabina z rodu przemysłowych magnatów von Tiele-Winckler. A niektórzy jeszcze pamiętają, iż w wojennych granicach poszerzonej Prowincji Górnośląskiej znalazły się Wadowice (Wadowitz), miejsce urodzenia papieża Jana Pawła II. Ponadto wielu Górnoślązaków kapłanów i zakonników poświęciło się pracy duszpasterskiej i misyjnej w górnośląskich osadach w Teksasie, a także w największej katolickiej misji na subkontynencie południowoafrykańskim, tzn. w Mariannhill w Natalu, od 1922 stolicy diecezji. Z Górnego Śląska wywodzili się biskupi Breslau (wrocławscy), np. Oksa Nanker, Balthasar von Promnitz i Sebastian von Rostock, ponadto Florian Bahr, który prowadził działalność misyjną w Chinach, Johannes Ronge – założyciel Kościoła Niemiecko-Katolickiego, wspomniani już biskupi Josef Martin Nathan, Ferdinand Piontek, August Hlond, Bolesław Kominek i Herbert Bednorz. Z innych osobistości Kościoła katolickiego wywodzących się z Górnego Śląska warto jeszcze wymienić Maximiliana Kallera – ostatniego biskupa Ermland (Warmii) i pierwszego duchowego opiekuna *Vertriebene* oraz Ericha Przywarę – wybitnego teologa, Alfonsa Nossola i Czesława Domina – biskupa koszalińsko-kołobrzeskiego. Ponadto Górny Śląsk (obok Bawarii) był główną ostoją katolickiej partii Zentrum, a po 1918 polskiej i niemieckiej chadecji.

Splatanie się przemysłu z katolicyzmem kultywowanym na Górnym Śląsku, zawartym w *landowych* ramach po większej części ewangelickich Prusach, wytworzyło wśród Górnoślązaków szczególny autostereotyp ich samych. Według niego Górnoślązak jest religijny, pobożny, pracowity, uczciwy, praktyczny, zaradny w sprawach technicznych, skromny, schludny, przestrzega prawa, jest lojalny wobec państwa, dba o czystość własną i obejścia, chętnie podejmuje prace na rzecz gminy/własnej społeczności lokalnej, dąży do zapewnienia własnego domu/mieszkania dla zazwyczaj szeroko rozgałęzionej, wielopokoleniowej rodziny, która obok wioski/*Heimatu* stanowi dla niego wartość najwyższą. Ów samoogląd stanowi też okulary, poprzez które Polacy postrzegają Górnoślązaków, choć nie bez pewnej dozy ironii: „jeśli od pracy padnie ci koń, to najlepiej do pługa zaprząc Ślązaka, on uradzi jeszcze więcej", „ze Ślązakiem jest tak, że jak chce poskładać z zebranych elementów wózek dla nowo narodzonego dziecka, to za każdym razem i tak wychodzi mu karabin maszynowy". Ponadto uważa się, iż Ślązak w swej uczciwości jest „nieżyciowy" i nie potrafi załatwić spraw przy pomocy łapówek i „szerokich pleców", tak jak to było konieczne za komunizmu. Co ciekawe takowe stereotypowe postrzeganie Ślązaków przez Polaków pokrywa się z polskim stereotypem Niemca, ale z kolei sami Niemcy postrzegają *Wasserpole* jako raczej bliższych Polakom i *polnische Wirtschaft* niźli im samym. Jednak w przeciwieństwie do „romantycznego Polaka" Górnoślązak ma szansę stać się Niemcem, jeśli się „ucywilizuje" poprzez doskonałe opanowanie niemieckiego i nabycie zwyczajów niemieckiej klasy średniej.

Długo nie zakładano ośrodków szkolnictwa wyższego na Górnym Śląsku wychodząc z założenia, iż lepiej, aby Górnoślązacy udając się po nauki na uniwersytety w Breslau (Wrocławiu), Krakowie i Ołomuńcu lub Pradze ulegali tam „odpowiedniej" ennacjonalizacji. Wspomaganiem ennacjonalizacji zajmował się Osteuropa Institut utworzony w Breslau (Wrocławiu) w 1918, Instytut Śląski w Katowicach (1934) oraz Slezske Muzeum i Zemský Archiv w Opawie. Ten trend (z wyłączeniem Niemców wypędzonych ze Śląska, którzy utworzyli Stiftung Haus Oberschlesien i Oberschlesischen Landesmuseum raczej dla podtrzymywania wirtualnej górnośląskości niźli prowadzenia akcji ennacjonalizacyjnej) kontynuowano po wojnie zakładając Śląski Instytut Naukowy w Katowicach (1958) i reaktywując Instytut Śląski najpierw w Katowicach (1945), a potem w Opolu (1957) oraz poprzez utworzenie Slezskiego Ustavu w Opawie (1948). Owe ennacjonalizacyjne nastawienie wobec Górnego Śląska częściowo złagodzono tworząc po wojnie Politechnikę Gliwicką jako „bezpieczną narodowościowo", bo techniczną uczelnię, ale na założenie Uniwersytetu Śląskiego trzeba było czekać do 1967, a wtedy i tak ulokowano go „pomiędzy", tzn. w Katowicach na Górnym Śląsku, w Sosnowcu (Zagłębie) i w Cieszynie (Wschodni Śląsk). Podobnie rzecz się miała w Czechach, gdzie dla obsługi śląsko-morawskiego przemysłu otworzono uniwersytet w Ostrawie. Na „prawdziwie śląskie" szkoły wyższe, które miałyby służyć kształceniu Górnoślązaków i Ślązaków, a nie ich ennacjonalizacji przyszło czekać aż do upadku komunizmu. W 1990 utworzono Slezską Univerzitę w Opawie – stolicy Śląska Czeskiego, a w 1993 Uniwersytet Opolski – w stolicy Górnego Śląska. Jako iż ten ostatni powstał przy czynnym współudziale biskupa Nossola, może się poszczycić, jako jedyny państwowy, uniwersytet w Polsce, własnym wydziałem teologii.

Kontynuując temat nauki na Górnym Śląsku nie można nie wspomnieć, iż na 11 śląskich noblistów, czterech wywodzi się właśnie z tego regionu: fizyk Otto Stern, fizyk Maria Goeppert-Mayer, biochemik Konrad Bloch i fizyk Georg Bednorz. Odrębną grupę tworzą znani literaci. Szkoda, że żaden z przedstawicieli dwóch *schlesische Dichterschule* (szkół śląskiej poezji) nie zawadził o Górny Śląsk, prócz „ojca niemieckiej poezji" Martina Opitza, który spędził część dzieciństwa w Beuthen (Bytomiu). Ten brak wypełnił z nawiązką jeden z najwybitniejszych niemieckich i europejskich romantyków – Joseph von Eichendorff z Lubowitz (Łubowic) koło Ratibor (Raciborza), który prócz standardowego niemieckiego dość płynnie posługiwał się dialektem górnośląskim oraz dialektem morawskim. W pierwszej połowie XX w. wypromowano go i jego twórczość na główny symbol górnośląskiej kultury. Po 1989, w Raciborzu, odtworzono jeden z jego pomników, który z coroczną regularnością jest oblewany farbą przez polskich nacjonalistów. W Kreuzburg (Kluczbork) przyszedł na świat „niemiecki Dickens" Gustav Freytag (wcześniej Piontek), jednak przez to, iż w jego najsłynniejszym dziele „Soll und Haben" (Debet i kredyt) dopatrywano się antypolskich tonów, wciąż nie odnowiono tablicy pamiątkowej na jego rodzinnym domu. Z Górnego Śląska pochodzą też twórcy o europejskiej, jeśli nie światowej renomie, np. Max Hermann-Neisse, Arnold Zweig i Max Tau. Górnośląskie doświadczenie przymusowo ennacjonalizowanej, homogenizowanej wielokulturowości uchwycili w swych utworach: Norbert Bonczyk (też Bonczek, Bontzek) „Góra Chełmska", Petr Bezruč (czyli Vladimir Vašek) („Slezske pisně"), August Scholtis („Ostwind, Baba und ihre Kinder"), Victor Kaluza („Das Buch vom Kumpel Janek"), Ondra Łysohorský (czyli Ervin Goj) Hans Lipinsky-Gottersdorf („Die Prosna – Preußen"), Heinz Piontek, Gustaw Morcinek („Ondraszek"), Horst Bienek („Pierwsza Polka", „Wrześniowe światło", „Zeit ohne Glocken", „Erde und Feuer") czy mieszkający na stałe na Teneryfie pisarz i rysownik urokliwych bajek dla dzieci Janosch (czyli Horst Eckert) („Cholonek, czyli dobry Pan Bóg z Gliny", „Sacharin im Salat", „Sandstrand", „Von dem Glück Hrdlak gekannt zu haben"). Doświadczenia z pobytu na przymusowych robotach w Workucie posłużyły Bienkowi do napisania wstrząsającej „Celi", a ponadto przez dłuższy czas mieszkał w Gliwicach Tadeusz Różewicz zanim przeniósł się do Wrocławia.

Bogactwo śląskiej literatury oralnej i pisanej, tworzonej w różnych językach oraz dialektach umożliwiła Arno Lubosowi napisanie obszernej trzytomowej historii literatury tego regionu „Geschichte der Literatur Schlesiens". Obecnie poszerza on i uaktualnia swe dzieło. Literatura ze Śląska Górnego i Austriackiego stanowi małą, choć znaczącą część tej pracy. Owa literatura została też doceniona w świecie, o czym świadczą liczne tłumaczenia na obce języki utworów Eichendorffa, Łysohorskiego, Besruča, Bienka, Janoscha, Freytaga, Zweiga, Tau czy Różewicza. Szkoda, iż dotychczas niewiele uczyniono w kierunku zebrania i opisu literatury oralnej i pisanej tworzonej w subdialektach /~~gwarach~~ górnośląskich. Jakimś wstępem ku temu są zbiory piosenek (zapoczątkowane w 1863 wydaniem kolekcji niemieckiego lekarza Juliusa Rogera, pt. „Pieśni ludu polskiego w Górnym Szląsku z muzyką") oraz zapisy opowiadań, przypowiastek, bajek i anegdot najczęściej wydawanych w niemieckim/polskim tłumaczeniu niźli fonetycznie wiernej transkrypcji. Z drugiej strony chociaż Gerhard Hauptmann i wielu innych autorów pisało w dolnośląskich subdialektach niemieckiego „potwierdzając" i „utrwalając" ich zakotwiczenie w niemieckości, a pol-

scy autorzy podobnie „zaanektowali" dla polskości subdialekty podhalańskie (chociaż do dziś Górale podtrzymują granicę etniczną określając nie-Górali jako *„ceprów"*) nikt nie starał się promować twórczości w subdialektach/~~gwarach~~ górnośląskich. Od XVIII w. pojawiały się pisane w nich teksty religijne, a następnie artykuły prasowe i tłumaczenia popularnej poezji niemieckiej, acz pod wpływem idei „poprawności" skodyfikowanych wtedy języków standardowych (które stały się podstawą odpowiednich nacjonalizmów), subdialekty/~~gwary~~ z peryferyjnego i jeszcze niezennacjonalizowanego styku nacjonalizmu niemieckiego, polskiego i czeskiego musiały być uważane za „obce" lub „przesiąknięte obcymi wpływami", aby nie zezwolić na „udowodnienie" nie-narodowego charakteru Górnego Śląska, niezgodnego z założeniami żadnego z tych nacjonalizmów.

* * *

Ulotna pamięć, nie powierzona karcie papieru nie sięga zbyt daleko w przeszłość w porównaniu z dziełami historyków abstrahujących o „piastowskim charakterze ziem odzyskanych", „germańskich korzeniach Śląska" czy „niezbywalnej przynależności tego regionu do Korony Czeskiej". Z rzadkich i do niedawna starannie unikanych rozmów na tematy *Familii* wyłania się postać *pampunia* Josefa (niekiedy podpisywali się Józef) Kamusella – nie stroniącego od trunków *Oupy* mego *Fatra*, którzy przegrali większość ojcowizny w Niepaschütz (Niepaszycach) w karty. Jego trzech synów Augusta, Wilema i najmłodszego, którego wołali Paulek, uwiecznił na wspólnej fotografii w ostatnim roku wielkiej wojny Max Wolff, fotograf z Gleiwitz (Gliwice) leżących o jedną stację kolejową od ich rodzinnej wioski. Wszystkich powołano do służby, acz w różnych formacjach. Paulek stoją na zdjęciu pomiędzy *Bracikami*, w mundurze *Kriegsmarine*. Na marynarskiej czapce widnieje nazwa macierzystego okrętu – Kaiser Friedrich, na którym *Oupa* służyli na wodach Kaiser-Wilhelm-Kanal (Kanału Kilońskiego).

Po wojnie w ramach reparacji cesarską flotę relokowano do brytyjskich portów. Paulek nie chcieli pozostać w Anglii i wrócili na *Schlonzsk*, z dużym uprzedzeniem do Niemców, którzy dali mu odczuć jego „inność" przezywając go *Wasserpole*. W 1920 na odpuście w kościele z cudownym źródłem nieopodal Ujest (Ujazdu) zapoznali moją przyszłą *Oumę* Katharinę z Plawniowitz (Pławniowice) – rodowej siedziby grafów von Ballestrem. W tym czasie Kejda (jak ją wołano *doma*) służyła u państwa z Pogorzelletz (Pogorzelca), a następnie zatrudniono ją w domu uzdrowiskowym w Slawentzitz (Sławięcicach) – siedzibie książąt von Hohenlohe-Oehringen, których dobra sąsiadowały z posiadłościami von Ballestremów. W plebiscycie miejscowość *Oupy* głosowała za Polską, a wioska *Oumy* za Niemcami. *Oupa* w odróżnieniu od swych *Bracików* zapewne głosowali za Polską, ale *Ouma* raczej za Niemcami. Wciąż niezamężna Kejda zaszli w ciążę z Paulkiem, i przerażali ją perspektywa następnego powstania. Będąc o dwa lata starsza od narzeczonego, *Ouma* nie byli też pewna, czy zechce on ją poślubić. Powstanie wybuchło w maju 1921, a Paulek ku rozpaczy Kejdy oraz dezaprobacie *Bracików* i *Familii* Wylezol – rodziny *Oumy*, poszli się bić za Polska, której kilka *roków nazad* nie było na żadnej *Karcie.*

Po podziale Górnego Śląska Plawniowitz (Pławniowice) i Niepaschütz (Niepaszyce) pozostały w Niemczech. Kejda odsapnęli, a Paulek chwilowo zapomniwszy o przegranej Korfantego ożenili się z *Oumą* i zajęli kotlarską pracą zgodnie z wyuczonym zawodem, aby zarobić na utrzymanie rodziny, która wkrótce powiększyła się o pierworodnego Zeflika (czyli Josefa), a następnie o Marikę i Bernata (Bernharda). Niesnaski z Wylezolami wypominającymi mu jego „wywrotową *Wasserpolskość*" i uczestnictwo w powstaniu, wraz z możliwością represji ze strony niemieckich organizacji nacjonalistycznych, zmusiły *Oupę* do nagłej ucieczki na polską stronę. Bez pożegnania, w trakcie *Szychty* na zakładzie, na której majster przekazali mu ostrzeżenie.

W województwie znaleźli zatrudnienie na *grubie* w Królewskiej Hucie i małe, biedne lokum w starym familioku. Kejda popierana przez swą *Familię* nie chcieli iść na niepewny chleb do „polskiej bidy". W ciągu kilku lat ze dwa razy chodzili i rozchodzili się z Paulkiem, dopóty nie udało mu się uzyskać przydziału na połówkę domku, który obok innych Województwo Śląskie wybudowało dla powstańców w Michałkowicach. *Oupa* pracując na różnych *grubach* spłacali go do lat 60. przekazując raty to bankom wojewódzkim, a to niemieckim w czasie wojny, i Polsce Ludowej po 1945.

Po dłuższej przerwie, w 1934, przyszli na świat *moj Fater.* Zerwawszy stosunki z Wylezolami i nie mogąc się udać na niemiecką stronę z powodów politycznych, *Oupa* zarejestrowali nowo narodzonego bez przedstawienia aktu ślubu. Zgodnie z polskimi zapatrywaniami Paulek nadali mu polskie imiona Szczepan Jan, a urzędnik wsłuchując się w górnośląską wymowę nazwiska *Oupy*, wpisał „Kamsela". Nikt się tymi drobiazgami zbytnio nie przejmował, a *doma* wołali go Sztefek. *Oupa* odwiedzili *tyn* „piękny Kraków". Nie spodobało mu się tam, i potem już nie jeździli do Polski.

Tak mogłoby już zostać. Mimo całej sanacyjnej dyktatury, wygnania Korfantego, stałego ograniczenia wpływów organizacji powstańczych i prześladowania mniejszości niemieckiej, dało się zarobić na życie i nikt nie zabraniał chodzić do kościoła. Wszystko zmieniła II wojna światowa. Zeflik, co działali za przyzwoleniem *Oupy*, a ku rozpaczy *Oumy* w polskim harcerstwie, zaangażowali się w polski ruch podziemny. Wraz z kolegą zabrali żandarmowi pistolet. Po tym wydarzeniu miast uciekać do Generalnej Guberni pozostali w Prowincji Górnośląskiej, a Zeflik odwiedzali czasami dom rodzinny, co sprowadziło na *Familię* obławę gestapo, zwłaszcza po tym jak *somsiad* donieśli, że zauważyli Bernata rozbierającego pistolet w ogrodzie.

Sztefek widzieli Zeflika po raz ostatni na przyszkolnym *Placu*, gdzie *Bracik* dali mu na pożegnanie organki. Wkrótce potem Bernata po przesłuchaniach w areszcie w Kattowitz (Katowicach) (po których pozostał mu wytatuowany numer na ramieniu, tak, że nigdy nie ubiera *T-shirtów*) skierowano na roboty na Dolnym Śląsku, a Zeflika ujęto i osadzono w obozie koncentracyjnym. W 1941 przyszło zawiadomienie, że zastrzelono go podczas próby ucieczki. Nigdy nie odzyskano ciała Zeflika, a jego samego tylko wspomniał Tadeusz Kur w „Dziewięciu dzielnych z Siemianowic".

W tych ciężkich czasach *Oupa* z *Oumą* zabiegali jak mogli o przetrwanie. *Doma* starali się mówić po niemiecku, aby Sztefek, czyli teraz Stephan Kamusella, nie miał kłopotów w szkole. *Ouma* władając dobrym niemieckim i pisząc gotykiem otrzymali trzecią (albo drugą?) grupę DVL i uchronili *Oupę* przed gorszym losem, dopomagając mu w otrzymaniu czwartej (trzeciej?) grupy DVL. Pomogło to *Oupie* uzyskać pracę

na *grubie* w odległym Beuthen (Bytomiu), a z drugiej strony uniknąć poboru do Wehrmachtu.

Pod koniec wojny urodził się ostatni syn, któremu trzeba było nadać „starogermańskie" imię Angelhart, aby zaświadczyć o lojalności *Familii* wobec *Führera*. Po przekazaniu Górnego Śląska Polsce w 1945 powstańcza przeszłość *Oupy* dopomogła uzyskać rehabilitację dla *Oumy* oraz znajomych, którzy pomagali *Oupie* „za Niemca". Nadzieje na odtworzenie przedwojennej „małej stabilizacji" znikły wraz z odsunięciem od wpływów powstańczych działaczy, zaprowadzeniem komunistycznego porządku w 1947, po fuzji PPR z PPS w PZPR i rozpoczęciu prześladowań Kościoła. Wtedy *Oupa* rzucili legitymację PPS i umyli ręce od wszelakiej polityki. Do bolszewii (jakże gorszej od „nieboszczki Polski"), zraziło go coraz gorsze traktowanie Górnoślązaków i przymusowa „repolonizacja" wraz z „odniemczeniem". Z Angelharta zrobili Staszka, z Mariki Marię, z Bernharda Bernarda, a ze Stephana na powrót Szczepana Jana. Na dodatek temu ostatniemu zmieniono nazwisko na Kamzela. W 1947 całej *Familii* zmieniono nazwisko z Kamusella na Kamuzela. Także Sztefkowi, po to żeby w *papiórach* nazywał się jak jego *Łojce*. Ale gdyby *wytachać* te wszystkie dokumenty, to wciąż nie wychodzi, że Sztefek jest synem własnych rodziców, bo jako jedyny urodził się za Polski, co mu całkiem pomieszało *papióry* i życiorys.

Jedynym, którzy nie zgodzili się na zmianę nazwiska był Bernat (choć zaczęli się podpisywać Bernard). Typowy *Górnoschlonzak*. Nie *lubiał* Niemców za to, iż go wsadzili do aresztu i wysłali na roboty, a Polaków za zmianę nazwisk i imion. Korzystając z okresu powojennego zamieszania, w czasie którego trzech *Onkli* wywieźli do Sowietów, Bernat robili ciemne interesy szmuglując mercedesy i żywność z Unrry przez nieszczelne granice. W końcu powołano go do wojska. Wiele razy widywali gen. Świerczewskiego, który po *ożarciu* nie miał chęci kłaniać się kulom, uczestniczyli w akcji „Wisła" (o czym nie lubią wspominać), a potem robili w warcie przybocznej Bieruta („dorodne były karpie w Łazienkach") i w tresurze psów. Po zwolnieniu do cywila kupili świadectwa podstawówki i mistrzowskie, bo *kejby* ponaddwudziestoletni *chop* szedł do czwartej klasy jak Sztefek, co siedział w niej dwa lata, bo nie umieli *godoć* po polsku.

Bernat imali się różnych zajęć jako złota rączka. Na początku lat 80. jego synek uciekł przez Austrię do RFN i uzyskał niemieckie obywatelstwo. Po kilku latach dołączyli do niego Bernat z żoną, aby „odebrać tym Niemcom w emeryturze to, co zarobiłem na robotach". Obecnie Bernhard Kamusella i rodzina jego syna mieszkają w Hamburgu. Marice zmarło się w 1975, a Staszkowi, co wżenił się w góralsko *Familia* w Szczyrku, w 1997.

Moj Fater skończyli po wojnie podstawówka, zawodówka i technikum, a w międzyczasie robili na nauka w zakładach i na *grubie*, gdzie pomagali *Oupie* pisać w *Szychtownicy*, bo jego *Fater* nie poradzili stawiać liter po polsku i nie w gotyku. *Łojcowie* Sztefka nie popierali tej jego *uconości*, a *Ouma* bardzo się przeciwiała, gdy Sztefek poszli na Politechnika Wrocławska, bo lepiej by było, gdyby *chycił* się jakiejś *porzondnej* roboty i znalazł *se naszo dziołcha* jak inni *Bracikowie*.

Na studiach w okresie odwilży Sztefek byli na praktyce w Holandii, skąd wrócili – mimo propozycji pozostania – aby pomagać *Łojcom* i spłacić to, co wydali na jego naukę. Po *Sztudium* Sztefek, teraz *„pon* inżynier", rozpoczęli pracę na *Kraftwerku*,

gdzie poznali moją Matkę z Mazowsza – chemiczkę zatrudnioną w pobliskim instytucie ciężkiej syntezy organicznej. Mimo niechęci *Oumy Oupa* pojechali do moich Dziadków ze strony Matki. Była to jego druga i ostatnia podróż do Polski. Bardzo mu się tam podobało, ale nieszczęśliwym trafem zmarli zaraz po powrocie na *Schlonzsko*, co niemal doprowadziło do zerwania zaręczyn i zniechęciło starszych członków *Familii Fatra* przed uczestnictwem w *hadziajskim* weselisku, które trwało trzy dni i okazało się prawdziwym hitem. Wspominano je jeszcze przez wiele lat.

Do końca lat 80. wyjechały do *Rajchu* wszystkie dzieci i wnuki braci i sióstr *Oumy* oraz *Oupy*. *Fater* też chcieli jechać, ale Matka się nie zgadzała, a teraz żałuje. Od 1975, po porozumieniu Gierka z kanclerzem Schmidtem, zaczęli przyjeżdżać w odwiedziny członkowie naszej *Familii*, którzy już zadomowili się w *Efie*. Przed przyjazdem przezornie zapisywali się do zachodnioniemieckiej Polonii, aby nie być zmuszonym wymieniać wygórowanej ilości marek po oficjalnym, czyli niekorzystnym kursie bankowym. *Fater* obwozili ich samochodem po całym *Przocielstwie*, co jeszcze pozostało na *Schlonzsku*, a potem w latach kryzysu słali nam oni na *Wilija pakety* z żywnością. W rodzinnej *haupie* mego *Fatra* zaszły też poważne zmiany pod wpływem mej Matki. Przestało się podawać ręka na powitanie między długo niewidzianymi krewnymi na rzecz buziaka, i zaczęto wspólnie spożywać posiłki ze wszystkimi obecnymi *doma* w danej chwili.

Ja i mój *Bracik* wkraczaliśmy w dorosłe życie, kiedy padała komuna i wszystko się zmieniało. Zamykano *gruby* i huty do niedawna jeszcze hołubione przez „*zawsze słuszno partia*". Uczyliśmy się, jeździliśmy za granica na *Arbajt* i zobaczyć ten *rychtik fajny Rajch*, a także po to, aby się nie dać *wzionć* do wojska. Nasz *Fater* też nie służyli w armii. Służba wojskowa nie wychodzi na zdrowie, co widać po naszym *Oupie* i *Onklach*, którzy służyli we wszystkich możliwych siłach zbrojnych i mieli z tego powodu same kłopoty i utrapienie. Jakoś tak się złożyło, że w końcu wróciliśmy *doma* z szerokiego świata, choć wcześniej wypominaliśmy *Fatrowi* i *Oupie*, że nie zostali na Zachodzie *kej* można i trzeba było.

Tomasz Kamusella